nowa gazeta polska

NR 9 **(594)** ROK XXVIII 10.05.2026 POLSKI DWUTYGODNIK WYDAWANY W SZTOKHOLMIE WWW.POLONICA.SE



© CC0 Public Domain

Ktoś z innego świata

Ktoś z innego świata trząsł moim ramieniem i gwałtownie domagał się żebym się obudził. Podniosłem głowę i otworzyłem oczy.

MICHAŁ MOSZKOWICZ s.5

Plotki prawdziwe i zmyślone

Ilu Polaków mieszka w Szwecji? Nowe dane z SBC... Strona 3



© CC0 Public Domain

:DR. DENTAL
TWÓJ ZDROWY USMIECH TO NASZA PASJA!





tel. 010 - 585 22 30
ODENPLAN
Doświadczeni lekarze dentyści
Zabiegi estetyczne,
leczenie kanałowe, implanty
Nowoczesna klinika w samym sercu Odenplan



TIOTANDVÅRDEN
Tańsza opieka stomatologiczna dla osób powyżej 67+ płacisz tylko 10% kosztów.
info@drdental.se www.drdental.se

Försäkringskassan

OGŁOSZENIA

amadental

Specjalna oferta dla czytelników Gazety Polskiej!

Kod GAZETA POLSKA = Bezpłatna konsultacja implantologiczna !





Oszczędź 2880 SEK i dowiedz się, jak poprawić swój uśmiech!

Przegląd jamy ustnej z 4 RTG
za jedyne ATB

Zadzwoń już dziś i skorzystaj z oferty!

08-409 088 00

Dowiedz się więcej:
www.amadental.se

Dental Clinic
In Scandinavia AB

HIGIENIZACJA
PROTETYKA
CHIRURGIA
IMPLANTOLOGIA
ORTODONCJA



tel. 08-322-322

Vårbergsvägen 63
127 43 Skärholmen

Żałosne obchody rocznicy uchwalenia Konstytucji 3-go maja oraz Dnia Polonii w Sztokholmie

Publiczność, która, choć nie tłumnie, ale przybyła na galowy koncert z powyższej okazji w Danderyds gymnasium, zawiodła się srodze. Koncert z galą nie miał nic wspólnego, przypominał raczej akademię pierwszomajową w powiatowym domu kultury w Pcimiu Dolnym. Impreza powinna była zaprezentować osiągnięcia polskiej Polonii, ale zabrakło Piastów, znanej pianistki Doroty Żarowieckiej, młodych pianistów i śpiewaków, którzy występowali w roku zeszłym. Sylwia Bulanda nie mogła pokazać swojej grupy tanecznej i pozwolono jej wyłącznie zatańczyć, przepiękny zresztą, układ z Konradem Bulandą. Znakomitą tancerkę Dianę Kicię widziałam wśród publiczności, ale nie na scenie. Sytuacji nie ratowała grupa dziecięca Saga ze względu na chaotyczną choreografię. Zespół Polonez zatańczył poloneza w zmienionym składzie i gdyby nie Kamil Białas to trudno byłoby ten popis nazwać tańcem godnym sceny. Kamil okazał się też dobrym konferansjerem i śpiewakiem. Duet Witold Robotycki i Janusz Słotwiński zagrali kilka kompozycji, ale nie było wokalistek Dominiki Depczyk ani Róży Zawadzkiej. Grupa wokalna Ale Babki wystąpiła również w okrojonym składzie.

W kuluarach świecili nieobecnością malarz Rościsław Klonowski, projektantka mody Halina Rosa i pisarki Jolanta Szutkiewicz oraz Ilona Podkowska-Rossa. Wszytkie te osoby były w roku zeszłym i z niewiadomych powodów zabrakło ich w tym roku. Sytuację ratowało kilka obrazów Mieszka Tyszkiewicza i Cezarego Kurmiela oraz biżuteria Grażyny Dymarek. Z Malmö zjechała prezeska firmy Polka International Elizabeth Blania Kacprzyk, która wystawiła swoją kolekcję odzieży oraz książkę „Polka International w obiektywie 20 lat". Niżej podpisana starała się ratować sytuację swoimi tytułami „Opowieści sztokholmskie, „Mord w sądzie" oraz najnowszym „Narzeczonym z komputera".

Niestety nie było Telewizji Polonia, której to przedstawiciel był w roku zeszłym. Też nie wiadomo dlaczego.

Summa summarum – słabiutka impreza, której nie uratowało zagajenie konsula Andrzeja Szmidtkego ani nazwa „koncert galowy".

Dana Platter



Do redakcji Nowej Gazety Polskiej

Chciałybyśmy zwrócić się z prośbą o rozważenie usunięcia opublikowanego artykułu autorstwa pani Dany Platter, ponieważ jego treść jest krzywdząca i opiera się na jednostronnej, subiektywnej opinii.
Jako jeden z zespołów, który miał zaszczyt występować zarówno podczas ubiegłorocznej, jak i tegorocznej edycji wydarzenia, czujemy się zobowiązani zabrać głos. Po zapoznaniu się z treścią artykułu jesteśmy szczerze zaskoczeni jego wydźwiękiem oraz sposobem przedstawienia całej inicjatywy. W naszej ocenie publikacja sprawia wrażenie nacechowanej osobistymi emocjami autorki, które nie powinny rzutować na ocenę wydarzenia o charakterze społecznym i integracyjnym.
W naszej ocenie artykuł nie przedstawia rzetelnego obrazu wydarzenia, a zawarte w nim tezy mogą wynikać z osobistych nieporozumień autorki z częścią środowisk polonijnych. Pojawiają się również głosy, że niezadowolenie mogło być związane z brakiem możliwości zaprezentowania fragmentów własnej twórczości podczas wydarzenia.
Pragniemy podkreślić, że porównywanie tegorocznej imprezy z wydarzeniem ubiegłorocznym jest nieuzasadnione, ponieważ miały one zupełnie odmienny charakter. W zeszłym roku wydarzenie było biletowane, natomiast tegoroczna inicjatywa miała charakter otwarty i integracyjny. Obecność telewizji podczas poprzedniej edycji była przypadkowa i wynikała z realizacji materiału o Szwecji, pierwotnie nie była ona w ogóle planowana.
Tegoroczna organizatorka pokryła koszt z własnych środków, kierując się chęcią integracji Polonii oraz szerzenia polskiej kultury, szczególnie wśród młodego pokolenia. Wydarzenie spotkało się z bardzo pozytywnym odbiorem uczestników, a jego atmosfera była pełna życzliwości i wspólnoty.
Chcielibyśmy również zaznaczyć, że udział artystów był całkowicie nieodpłatny. Ze względu na ograniczone środki nie było możliwe zaproszenie osób oczekujących wynagrodzenia. Naturalnym jest także, że co roku pojawiają się różni wykonawcy. Sprzyja to różnorodności i daje szansę zaprezentowania się nowym talentom.
W związku z powyższym uważamy, że publikacja artykułu w obecnej formie wprowadza odbiorców w błąd i szkodzi wizerunkowi osób zaangażowanych w organizację wydarzenia. Dlatego wychodzimy z prośbą o jego usunięcie lub odpowiednią korektę.
Z poważaniem,
AleBabki

ANDRZEJ SZMILICHOWSKI

Bolek był łajdus

Długoletnie obserwacje sugerują, że w życiu najczęściej bywa tak, że krytyką nie zajmują się ludzie, którzy dużo pracują, gdyż nie mają na to po prostu czasu. Krytykują ci, co robią niewiele lub zgoła nic.

Otóż przeczytałem dla siebie, ale po części także dla Ciebie, książkę Doroty Masłowskiej (tak, to ta autorka sensacyjnego przed laty bestsellera W*ojna polsko-ruska pod flagą biało-czerwoną*), zatytułowaną *Magiczna rana*.

A zatem ledwie nadążając pędzę za Masłowską i jej bohaterami, a przed oczami przesuwa mi się kawalkada osobliwych postaci. Taki współczesny gabinet figur woskowych Madame Tussauds, ale nie z Londynu, a z Warszawy, a może z rodzinnego miasta Autorki, znanego mi Wejherowa? Szeregi dziewczyn w pełnej rozsypce, napakowani bywalcy siłek, matoły z różnych stron politycznego parnasu, czy kur..., przepraszam, pracownice publicznej użyteczności.

Postacie, napędzane nie zawsze zrozumiałymi pasjami i wypełnione wygórowanymi ambicjami, najczęściej przy ich pozycji i poziomie talentu z niemożliwymi do spełnienia ambicjami i niezaspokojonymi pragnieniami. Masłowska tropi popkulturowe schematy i daje miejsce językowemu manieryzmowi, tworząc sztuczny – może rzeczywisty, co ja wiem na ten temat? – świat nieomal surrealistycznych scenariuszy.

Zabawna, jednocześnie trochę obłąkana opowieść, miejscami śmiertelnie poważnie chwytająca spory kawał dzisiejszej, nie tylko polskiej, rzeczywistości. Byłbym ślepcem, gdybym nie zauważył i nie docenił talentu i mistrzostwa Autorki do barwnej i wnikliwej obserwacji, ale co rusz, niestety, odpadam z tak zwanych „oczywistych powodów".

Mówiąc otwarcie i z niefałszowanym żalem, Masłowska jest tak oddalona ode mnie i moich tradycyjnych literackich wyobrażeń, jak nie przymierzając ja od dzieł Sienkiewicza, Prusa, Reymonta, czy Dąbrowskiej. Czas jest surowym i nieubłagalnym sędzią.

Kiedy zakończono wreszcie przedłużającą się latami odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie, ówczesnym i zarazem pierwszym dyrektorem był zmarły w 1999 roku profesor Aleksander Gieysztor. Ten wybitny historyk, mediewista, powstaniec i profesor Uniwersytetu Warszawskiego oznajmił pewnego dnia swoim współpracownikom, że odbudowa Zamku została wreszcie naprawdę zakończona i widać, że przedsiewzięcie się udało, bo do Zamku powrócił duch. Czy widział on ducha osobiście, czy mu ktoś powiedział – tego profesor nie wyjawił.

Historia, którą pragnę opowiedzieć, była jak na owe czasy dość banalna i wcale nie tragiczna, bowiem wszystko działo się w XV wieku. Historycznie Mazowsze po rozdrobnieniu dzielnicowym państwa było wówczas nadal autonomiczne, niezależne od Korony i w ogóle kogokolwiek, zaś zamek spełniał rolę jednej z rezydencji książąt mazowieckich.

Świeżo wzniesiony, modny i bardzo gotycki zamek wznosił się na wysokim, urwistym brzegu rzeki, która parę książęcą dosłownie urzekła. Szeroka, wiosną zalewająca łąki i pola rzeka wyglądała jak morze. Na zachód, w stronę Sochaczewa, rozpoczynała się wielka puszcza z turami i żubrami, a koło Białego Miasta, zwanego przez niektórych Kampinosem, gdy nadchodziła surowa zima, liczne wilcze watahy były

poważnym zagrożeniem dla podróżujących, zwłaszcza dla ich koni.

Książę Mazowiecki, Bolesław był – oględnie mówiąc – człowiekiem trudnego charakteru. Uparty, porywczy, łatwo wpadający w złość, słowem – przeciwieństwo zamyślonej, zamglonej i często jakby nieobecnej księżnej Anny. Byli stadłem, można śmiało rzec, mało dobranym.

Pewnego dnia książę oznajmił, że wyrusza „na jelenia", co powiedziawszy udał, że całuje żonę i odgalopował ze swoją wierną drużyną. To wtedy księżna kazała wprowadzić nieznajomego młodego rycerza, długo czekającego w izbie obok na widzenie, a gdy wszedł, udała, że jej się zupełnie, ale to nic a nic, nie podoba. Tak dodając jedno do drugiego, oraz to że książę często był żywo bardziej zainteresowany zamieszkującymi przyległe bory leśniczankami, niż jeleniami, na drzewie życia księżnej Anny pojawił się grzech z gatunku ciężkich.

Dalej historia potoczyła się znanym, można rzec banalnym, ale finalnie tragicznym torem. Książę dowiedział się o zdradzie i zgodnie ze starym i szanowanym ogólnie zwyczajem zabił młodego rycerza, a niewierną żonę udusił.

Cóż pozostało biednej księżnej Annie? Być może wtedy, w poczuciu swej białogłowej niewinności i w ramach odwetu, powzięła decyzję pokazywania się po wsze czasy nocami na zamkowych korytarzach? Motywów ducha księżnej nie znamy, ale mamy porządny, bo z duchem (a nie ze smokiem, jak u krakauerów!) – Zamek.

Historię o księciu Bolesławie i księżnej Annie usłyszałem od dr Małgorzaty Szafrańskiej, długoletniej pracownicy Zamku i projektantki ogrodów zamkowych na wiślanej skarpie, a mojej wieloletniej przyjaciółki i towarzyszki na szlakach poznawania eterycznych rzeczywistości. Historyczne miejsce i bardzo ciekawi ludzie. Opowiedziała mi kiedyś, że zatrudniony na Zamku stary ogrodnik poradził jej, że zbędne rośliny lepiej ścinać sekatorem, niż wyrywać. Zaciekawiona zapytała, dlaczego? Długo milczał, w końcu trochę gniewnym tonem burknął: „Bo mniej boli!".

Z tego co się czyta o duchach, można by przypuścić, że księżna pani „utknęła" w jakiejś bliskiej Ziemi strefie i nie może się z niej wydostać w swojej drodze ku zaświatom. Może rzeczywiście silne uczucia, niezależnie jakie, potrafią zniewolić duszę w ziemskiej sferze? Czemuż by nie? Zresztą ja też mam na temat „białych dam", krążących po zamkach tego świata, swoją teorię i z góry przepraszam, że ani nie romantyczna ona, ani też pełna grozy.

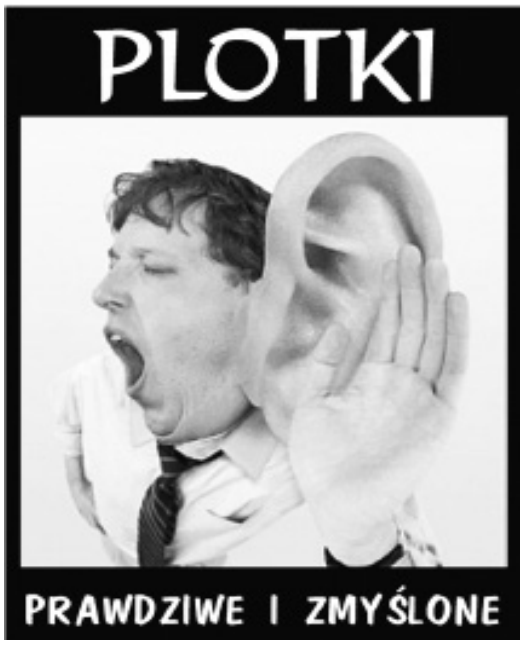
Jak wiadomo – może nie powszechnie, ale jednak – dusza ludzka składa się z trzech suwerennych części: podświadomości, świadomości i nadświadomości. Podświadomość znajduje się na niskim poziomie rozwoju, wykluwa się dopiero w kierunku samodzielności, ale ma w ręku całość inkarnacyjnej pamięci. Świadomość to cała intelektualna wiedza zdobyta w jednej inkarnacji, czyli wszystko co wiemy. Nadświadomość zaś, nazywana również siłą wyższą lub absolutem, mieści w sobie wszystko i jest wszystkim. Świat istnieje, bo istnieje Nadświadomość.

I teraz, jeżeli z jakichś powodów, na przykład na skutek dramatycznej i nagłej śmierci z ręki urażonego w ambicjach męża, czy innego głębokiego dramatycznego przeżycia, *you name it*, odłączy się podświadomość, to świadomość pozbawiona inkarnacyjnej pamięci krąży bezradna, najczęściej tam, gdzie zakończyła ziemskie życie. W przypadku, gdy samotną zostaje podświadomość, to pozbawiona mądrości świadomości łazi po strychach, rozbija probówki w szpitalach, kręci się po salach chorych i straszy na cmentarzach.

Gdy człowieka spotyka śmierć nagła i dramatyczna, wyzwalają się wielkie ilości energii i być może dzieje się wtedy podobnie, jak w przypadku, gdy nagły nadmiar mocy przepala kable elektryczne, płonie na stykach i awaria gotowa.

Zakończę powrotem do nazwiska Gieysztor noszonego przez szereg wybitnych, historycznie znanych postaci. Dziesiątki lat temu na sztokholmskich szlakach poznałem i zaprzyjaźniłem się z Elżbietą Gieysztor-Ingvarsson, bratanicą profesora. Uroczą, pomocną i życzliwą ludziom oraz światu, stale uśmiechniętą Elżunią, którą z okazji rocznicy jej śmierci, pozwalam sobie przypomnieć i pozdrowić tam, gdzie jest. Może usłyszy – kto to wie?

Andrzej Szmilichowski



Z rozmowy z Dariuszem Stolą dla Polityki: – Politycy izraelscy uważają, że każda krytyka Izraela jest antysemityzmem.

Spora część krytyki Izraela jest nieuzasadniona, ale teza, że każda krytyka Izraela jest antysemicka, jest nie do obrony. Czy każda krytyka polityki Polski to wyraz nienawiści do naszego kraju? Czasami wprost przeciwnie – uzasadniona krytyka może płynąć z dobrej woli, wynikać z troski. Po co nazywać antysemityzmem coś co nim jest, bo mamy pod dostatkiem prawdziwych antysemitów, dumnych ze swych uprzedzeń i nienawiści. (...) Nie wszystkie formy antysyjonizmu są antysemickie, ale są takie jego odmiany, które są antysemickie bez wątpienia.

Na Facebooku pojawiła się ikona, którą na swoim portalu udostępnił nasz kolega, Tadeusz Urbański:

Pod tym zdjęciem pojawiło się kilka odpowiedzi, które warto zacytować:

Jerzy Walentowicz: *Jestem jednym z tych, którym decyzję o pozostaniu za granicą bardzo ułatwił w grudniu 1981 roku pewien sztywniak w ciemnych okularach. Fakt ten, gdy patrzę na to z perspektywy lat, miał jednak zaskakująco duże znaczenie. Został mi zaoszczędzony cały ogrom niepokoju i niepewności, związany najczęściej ze świadomym i zaplanowanym zostawieniem za sobą całego dotychczasowego życia. Mój wyjazd miał być jedynie kolejnym wypadem do innego, bardzo atrakcyjnego świata, ale żadnej emigracji na stałe nie planowałem. Szwecja, to było w latach osiemdziesiątych bardzo specyficzne miejsce, jeśli chodzi o możliwości rozpoczęcia nowego życia. Było tu po prostu dużo łatwiej i przyjemniej zaczynać od zera, zarabiać pieniądze i, bardzo często, realizować przywiezione z Polski marzenia, niż gdziekolwiek indziej. Znam kilka osób, które los rzucił w tym samym czasie do Włoch. W porównaniu ze Szwecją, ich doświadczenia były dużo cięższe, chwilami wręcz koszmarne. Stracili kilka lat życia wmanewrowani w system zupełnych niemożliwości bez szans na zachowanie odrobiny szacunku dla samego siebie. Najlepiej z nich wylądowali na koniec ci, którzy wywalczyli sobie dalszą emigrację do USA, Kanady albo Australii. I dopiero tam i wtedy mogli zaczynać budowanie jakiejś przeszłości. Ja w tym czasie, zupełnie nie zdając sobie sprawy, do jak dobrego kraju od samego początku trafiłem, miałem już od dawna własne przedsiębiorstwo, nowego Mercedesa, i oczywiście niewielką żaglówkę. Na całe wakacje wyjeżdżałem z przyczepą kempingową na wielkie wyprawy po całej Europie, a każdej zimy byłem przynajmniej raz na nartach w Alpach. Weekendowe wyjazdy w szwedzkie góry były wtedy tak łatwo dostępne dla większości moich znajomych, ze stały się raczej nawykiem, niż wyjątkiem. Ważną okolicznością w tym wszystkim był aktualny wówczas fakt, że nawet na realizację wielkich marzeń można było zarobić własną pracą, bez konieczności oddawania się do dyspozycji różnego rodzaju szumowin. Dziś zdaję sobie sprawę, że zawdzięczałem to wszystko pracowitości i rozsądkowi powojennych pokoleń Szwedów, którzy zresztą później, na moich oczach. zostali brutalnie okradzeni przez własne dzieci i wnuki oraz ich serdecznie zaproszonych gości. Czy czegokolwiek żałuję? Z całą pewnością nie! W Polsce lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych po prostu nie dałbym sobie rady. To nie był kraj przyjazny dla niepoprawnych marzycieli w moim stylu, którzy naiwnie wierzą, ze jeśli ktoś na czymś się zna i nie boi się ciężkiej pracy, to mu się coś z tego powodu należy. Kilkadziesiąt lat minęło niepostrzeżenie. Zanim się obejrzałem, stałem się szacownym (a w każdym razie mocno posiwiałym) nestorem dużej rodziny, której wszyscy członkowie z dumą przyznają się do polskich korzeni. Nawet wnuki, gdy zaczynają wymawiać swoje pierwsze słowa, to język polski nie jest dla nich niczym nieznanym ani niezwykłym. Wszyscy, ci trochę starsi, i ci najmłodsi, bardzo chętnie spędzają czas w Polsce i często jeżdżą do Warszawy ze swoimi szwedzkimi przyjaciółmi. Chyba po prostu miałem w tym wszystkim trochę szczęścia....*

Marek Lewandowski: *Masz racje. Tak byko, sam to przeżyłem. Ale podsumowując całe życie, dzisiaj niczego NIE ŻAŁUJĘ. Tak to sobie wymarzyłem podczas nieprzespanych nocy. I, co najważniejsze, że nic nikomu nie jestem dłużny – za przydział mieszkania, za talon na samochód i za to że raz na rok dostawałem skierowanie na wczasy pracownicze. I że następny rok musiałem być grzeczny i posłuszny.*

Ilu Polaków mieszka w Szwecji? Jeśli przyjąć kryteria szwedzkie (co oznacza, że są to osoby urodzone w Polsce), to 31 grudnia 2024 roku było to 100.062 osoby. Jeżeli jednak byśmy chcieli włączyć do tej liczby także osoby urodzone w Szwecji ale np. z rodzin polskich, to pewnie liczba ta wzrośnie do 160.000 osób. Jak podają szwedzkie statystyki w Szwecji (SBC) w 2025 roku prawo pobytu w Szwecji uzyskało 2137 Polaków (w tym 899 kobiet i 1236 mężczyzn) – zajęliśmy 7 miejsce po Syryjczykach, Chińczykach, Pakistańczykach, Niemcach, Hindusach i Ukraińcach. Ale według innych statystyk, Polacy mieszkający w Szwecji tylko w 50% mają obywatelstwo szwedzkie. Po raz pierwszy od lat, liczba Polaków w Szwecji zmalała o paręset osób – coraz mniej przyjeżdża tutaj by pozostać. Warto wspomnieć, że w ciągu ostatnich 20 lat liczba imigrantów w Szwecji wzrosła ponad dwukrotnie; z około 1.000.000 w do 2.200.000 w 2024 roku.

Nagle na Facebooku wyświetla się informacja: *Mateusz Nawojski – Prawo i Sprawiedliwość Poznań. Członek partii PiS – koło Poznań – Nowe Miasto.* Tak, to ten gość, oszust, który nas oszukał kilka lat temu. Teraz znalazł sobie nowy sposób na autoreklamę. Czy jest rzeczywiście w partii Prawo i Sprawiedliwość? – trudno przesądzać, bo uwielbia takie szopki. Ale... znając polityczne powiązania partii PiS, wszystko jest możliwe.



Czyli... Jeszcze jeden oszust w partii oszustów. Kiedyś napiszemy o nim więcej... Na razie polecamy artykuł o Nawojskim na www.strefa.se: **„Businessmen", który wymyślił sam siebie".**

Ktoś z innego świata

Ktoś z innego świata trząsł moim ramieniem i gwałtownie domagał się żebym się obudził. Podniosłem głowę i otworzyłem oczy. Nade mną stał młody człowiek, którego natychmiast poznałem. W gimnazjum chodził do sąsiedniej klasy.



© Public Domain

Był to wyjątkowo nieprzyjemny typ. Gburowaty jak rzadko. Zawsze ubrany w najnowsze zagraniczne ciuchy udawał, że wszystko wie i wszystko umie. Niejednokrotnie należało mu się, żeby chłopcy mu dokopali, ale oczywiście bali się to zrobić. Wiadomo było, że jego ojciec jest wysoko, bardzo wysoko. Mógł każdemu zaszkodzić, a nikt nie chciał przez jakiegoś bęcwała wylecieć ze szkoły. Miał na imię Fredek. Ale Fredek miał jedną zaletę, której myśmy nie mieli. Wszystkie dziewczęta leciały na niego jak muchy na lep. Bo też miał się czym chwalić. Posiadał wspaniałą, czarną brodę. Bród w szkole nie było wolno nosić, ale jemu jakoś pozwalano. I nikt się temu nie dziwił. Wiadomo, jak się ma ojca wysoko, może gdzieś w Domu Partii... Poza tym Fredek miał piękne, czarne, aksamitne oczy w których każda dziewczyna, jeśli w nie spojrzała, musiała się utopić. I nie on za dziewczętami chodził, tylko one za nim. To oczywiście zwiększało naszą niechęć do niego. Na lekcji historii potrafił wstać i powiedzieć, że tego o czym mówi nauczycielka nie ma w podręczniku. Nauczycielka natychmiast milkła i zmieniała temat wykładu. W ogóle Fredek zachowywał się jak gdyby miał za moment zostać dyrektorem szkoły. Zwracał kolegom uwagę, donosił kto pali papierosy w ubikacji i podstawiał najsłabszym nogę. Zawsze chodził sam po korytarzu. Z rękoma w kieszeniach, chudy, wysoki i wszyscy musieli mu z drogi ustępować. Nie był zresztą jedynym takim typem w szkole.

Najbardziej niezwykłym uczniem był Lalek Smolarczyk, barczysty, ze złamanym nosem i czarnymi złymi oczyma. Poznałem go na naszym podwórku. Przywołał mnie do siebie, miałem nie więcej, niż dziewięć lat i powiedział:

– Czy ty wiesz kto ja jestem?

– Kto? – zapytałem.

– Mój ojciec jest przewodniczącym wszystkich Żydów w Polsce!

Oczywiście zatkało mnie, ten fakt mnie obezwładnił. Po kilku dniach zaprosił mnie do swojego mieszkania na czwartym piętrze. Wszedłem onieśmielony do korytarza i przywitały mnie portrety przywódców. Nie spodziewałem się tego. Czułem się tak jakbym wszedł do muzeum, albo do kościoła. Lalek wyci¹gnął projektor filmowy przywieziony przez jego ojca prosto z Moskwy. Wyświetlał mi "Konika Garbuska" i "Kamienny kwiat". Kręcił korbką przesuwając nieruchome obrazki. Wszystkie miały pod spodem rosyjskie napisy. Najbardziej podobał mi się "Kamienny kwiat", historia przemienionych w kamienie kwiatów. Lalek powiedział, że technika radziecka jest najlepsza na świecie. Poszedłem do jego pokoju, gdzie na stoliku przykrytym czerwonym płótnem stały maleńkie popiersia Lenina i Stalina. Odśpiewaliśmy Międzynarodówkę. Później bawiliśmy się żołnierzykami ołowianymi. Kiedy dowiedział się, że nie umiem grać w szachy popatrzył na mnie z pogardą.

– W Związku Radzieckim – powiedział – wszyscy umieją grać w szachy.

Stał się moim idolem. Był silny, nieustraszony, wiedział wszystko i miał w domu wszystkie możliwe zabawki. Wreszcie straciłem go z oczu. Przeprowadził się do innej części miasta, bardziej szykownej. Jeszcze później, zupełnie przypadkowo dowiedziałem się, że stał się opozycjonistą, że krytykuje nasz ustrój. Bardzo mnie to zdziwiło, pamiętałem przecież jego zachwyt nad Związkiem Radzieckim i popiersia koryfeuszy na stoliku. Widziałem go chmurnego i napuszonego, gotowego podpalić cały świat. Wszystko jedno ten, czy tamten.

Spotkałem Lalka kiedyś na ulicy. Udałem, że go nie poznaję i przeszedłem na drugą stronę. Bałem się człowieka, który tak radykalnie przenicował się od wewnątrz. Czego można spodziewać się po takim człowieku? I idea odnowy zastanej rzeczywistości wydała mi się bzdurą, jeśli Lalek jej służył.

Alek to nic. Najprzedziwniejszym typem był Krzysztof. Chodził po korytarzy szkolnym zawsze w tych samych spodniach i oznajmiał wszem i wobec, że spodnie należą do jego Wujka, który był po prostu Prezydentem naszego całego państwa. Oczywiście nikt mu nie wierzył, chociaż Krzysztof miał porządny brzuch i mógł się spokojnie wpasować w spodnie dorosłego mężczyzny. Był poczciwy i dobroduszny i nikomu nie zawadzał, ale te spodnie wszystkich intrygowały. Naśmiewano się z niego i szarpano za nogawki. Jakież było nasze zdumienie, kiedy do naszej szkoły zawitał sam Prezydent. Niby przypadkiem i na krótko. Krzysztof od razu do niego podleciał i dawajże wspinać mu się na kolana. Cała szkoła zebrana na korytarzu szkolnym po prostu zamarła. Dyrektor odchodził od zmysłów. Czy padło temu Krzysztofowi na rozum? Ale okazało się, że Krzysztof rzeczywiście jest siostrzeńcem Prezydenta. Od tego czasu Krzysztof ze wszystkich przedmiotów miał same piątki. Nauczyciele szeptali, że jest wyjątkowo zdolnym chłopcem. I Krzysztof zaczął się uważać za geniusza. Spotkałem go później w Szwecji. Zapuścił wielką brodę a la Che Guevara i stał się trockista. Walczył teraz z komunizmem i kapitalizmem jednocześnie i nazywano go Moryc. Twierdził, że komunizm jest zbawieniem ludzkości, ale zniszczyła go biurokracja. I wszyscy mu wierzyli, bo było w nim coś tatusiowatego, a młodzież wiadomo, nawet ta najbardziej zbuntowana, szuka ojca.

Chodził ciągle w tych samych spodniach swojego wuja Prezydenta. Rozdawał ulotki gdzie tylko się dało, pod ambasadą hiszpańską przeciwko Generałowi Franko, pod sowiecką przeciwko Generalnemu Sekretarzowi Breżniewowi... Gdyby mu dać w ręce bomby to by nimi rzucał. Był zaangażowany jak mało kto i jeszcze miał siłę, żeby studiować ekonomię na uniwersytecie. Studiował ekonomię po to, żeby lepiej poznać mechanizmy kierujące kapitalizmem. I socjalizmem oczywiście też. Tak więc Moryc walczył z całym światem i aż dziw, że przez te lata nic mu się nie stało, że żaden wróg nie rozbił mu głowy, a policja nie aresztowała.

Nagle stał się cud nad cudy. W Polsce wybuchła gigantyczna rewolta robotnicza, przeciwko rządzącej biurokracji jak twierdził Krzysztof. Oczywiście natychmiast tam pojechał, żeby organizować komórki trockistowskie. Kilka podobno zorganizował, ale wyjechał równie szybko, kiedy wprowadzono tam stan wojenny.

W Sztokholmie przycichł. Zaczął pisać pracę doktorską o rewolcie w Polsce. Zdjął z siebie spodnie Prezydenta i przestał rozdawać ulotki. O przemawianiu w sprawach rewolucji już nawet mowy nie było. Krzysztof stał się innym człowiekiem. Cichy, zadumany, już na ulicy nie poznawał swoich przyjaciół trockistów. Schudł i nie opowiadał już o zgniliźnie biurokracji. Na coś czekał, do czegoś się przygotowywał. I nagle wybuchł w Polsce kapitalizm. Taki prawdziwy, z wyzyskiem, prywatną własnością i prywatnymi bankami. W Krzysztofa jak gdyby nowy duch wstąpił. Twarz mu się zaróżowiła, brzuch zaokrąglił. Włożył wyświechtane spodnie Prezydenta i pojechał znów do Polski. Po prostu Krzysztof stał się kapitalistą. I to kapitalista kompetentnym.

W końcu o kapitalizmie wiedział wszystko. Przecież z nim walczył, a wroga zna się najlepiej. Robił pieniądze na handlu naftą i na przewozie pasażerów statkami. Był wszędzie i zawsze tam, gdzie trzeba było być i oczywiście tam gdzie były pieniądze, które zdobywał z tym samym zapałem z którym demonstrował w Sztokholmie. Nie bez znaczenia w jego kapitalistycznym pochodzie był fakt, że miał wszędzie doskonałe znajomości i dojścia. Przyjaciele byłego Prezydenta nigdy nie omieszkali mu pomóc. Nikt nie wiedział jak to się mogło stać, że z rewolucjonisty przemienił się w kapitalistę.

W tym była sprzeczność, której chyba on sam nie rozumiał. A może po prostu zawsze szedł na fali tego co go niosło do przodu, a intuicja nigdy go nie zawiodła na co ma postawić. W Sztokholmie dzięki swojemu trockizmowi miał wielu przyjaciół i znakomite kontakty, w Polsce pieniądze i uznanie ludzkie. Ale dlaczego bratanek Prezydenta kiedyś wyjechał z Polski? Z pewnością na to pytanie nie ma jednoznacznej odpowiedzi.

Dziś zastanawiam się jak to jest możliwe, że synowie bonzów partyjnych tak szybko zmienili swoje poglądy? Czy dlatego, że mieli być następcami swoich ojców? Chodzili do najlepszych szkół, uczyli się języków, jeździli za granicę i byli bardzo ważni. I nagle zmienili się o sto osiemdziesiąt stopni. Stali się przeciwnikami swoich ojców, mało tego, opluwali ich. Ustrój im się przestał podobać, partia i w ogóle wszystko. Tak, jak gdyby mieli jakąś inną rzeczywistość, do której my, młodzieżowe pospólstwo, nie mieliśmy dostępu. Znów byli ważni, znów byli w awangardzie. Wiedzieli więcej od nas, bo mieli dostęp do książek, do których my nie mieliśmy żadnego dojścia. Mieli przecież bardzo wysoko ojców, którzy mogli załatwić wszystko, nawet przedzierzgnięcie się swoich synów w opozycjonistów. Niewiele z tego rozumiałem, ale mierziło mnie to. Postanowiłem być najzwyczajniejszym obserwatorem i nie angażować się. Bałem się, bo nie wiedziałem kto jest kłamcą, a kto mówi prawdę.

Michał Moszkowicz

Fragment nieopublikowanej książki

LIFE COACHING

Helena Kupczyńska



ZAPRASZAM NA INDYWIDUALNE SESJE ONLINE.

Jestem coachem z wieloletnim doświadczeniem w pracy rozwojowej i doradczej. Ukończyłam studia Behavioral Science na Uniwersytecie Sztokholmskim.

+46 729 373 440

helenakup@gmail.com

HASSEL **DENTAL**

FRISKARE TÄNDER, TRYGGHET & OMTANKE

lekarz dentysta
Małgorzata Kajda

Oferujemy nowoczesne leczenie stomatologiczne na najwyższym poziomie w atrakcyjnych cenach.

Zadzwoń i umów wizytę:

HASSELDENTAL.SE
+46 72 175 84 55
Vårbergsvägen 173
127 41 Skärholmen

KANCELARIA PRAWNA

jur kand **Anna Cieślak**
jur kand **Victoria Cieślak**

Prawo rodzinne. Prawo spadkowe.
Prawo pracy. Odszkodowania.
Roszczenia. Spory cywilne.

Pierwsza porada bezpłatna.

Pomoc w kosztach sądowych.

T: 070 755 3810
T: 070 482 9975

anna@juristfirmancivia.com
victoria@juristfirmancivia.com

www.juristfirmancivia.com

Chcesz wydać książkę?
Tomik wierszy?

Skontaktuj się z nami.
Wydajemy książki polskich autorów
w Szwecji od 1988 roku.
Wydawnictwa niskonakładowe, niskie koszta.

Napisz do nas, wyślemy ofertę:
polonica@polonica.se

MBL

Redovisning & Konsulting

- Księgowość, administracja, rejestracja wszystkich rodzajów firm.
- Doradztwo ekonomiczne.
- Sporządzanie årsbokslut, årsredovisningar.
- Sporządzanie deklaracji rocznych osób prywatnych i firm.
- Pomoc w załatwianiu spraw w urzędach szwedzkich.

BOŻENA ZIEMBA
Hästholmsvägen 28, 131 30 NACKA
Tel. +46 (8) 30 40 80
Email: bozena@mblredovisning.se



ATLANTIS
KÖRSKOLA

Nauka jazdy w polskiej szkole w Sztokholmie!
Zamów lekcję testową:

atlantisskola@gmail.com
telefon/sms **073 9808659**
Zajrzyj na: **www.atlantisskola.com**
Zapraszam: **Jerzy Walentowicz**





Znowu zachwyciła widzów...

Viviana Buczek tym razem zainspirowana była twórczością legendarnego, francuskiego kompozytora Michela Legranda. Jej niespotykany talent i głos oraz perfekcyjny zespół pod kierownictwem Martina Sjösteda, zebrały w Konserthuset w Sztokholmie jej fanów i wielbicieli muzyki filmowej.

W eleganckiej i nostalgicznej atmosferze spędziliśmy ponad dwie godziny przy muzyce z najwyższej półki. Cel był trafny, bo przecież Vivian Buczek to czołowa szwedzka wokalistka jazzowa, ceniona zarówno w kraju, jak i za granicą. O jej karierze pisaliśmy już w www.strefa.se i w Nowej Gazecie Polskiej.

Występ w Konserthuset to nie lada wyróżnienie. Program „A Grand Affaire" Vivian dedykowała go - pełnym miłości hołdem - francuskiemu mistrzowi kompozycji Legrandowi. Pamiętamy do dziś legendarne i niezapomniane kompozycje stworzone przez niego. Chociażby słynną muzykę do filmu „Parasolki z Cherbourgu". Dla zaprezentowania i pokazania tej kultowej twórczości, w Konserthuset towarzyszył jej zespół składający się z 12 muzyków. Vivian sama prowadziła i zapowiadała piosenki przez siebie wykonywane. W kilku momentach podkreśliła swe polskie pochodzenie oraz wspomniała o osiągnięciach muzycznych swego ojca Bruno i mamy Krystyny. Opowiedziała również, co ją zainspirowało do stworzenia tego programu i że „zawsze podziwiała Michela Legranda i od dawna marzyła o tym, by zinterpretować jego muzykę na swój sposób.

Jego melodie z tekstami Alana i Marilyn Bergmanow zawierają wszystko, co chcę przekazać. Romantyzm, melancholię i swing".

To była naprawdę niezapomnianą przygoda z muzyką w najlepszym wydaniu. Vivian obiecała nam, że „Le Grand Michel numer 2" jest w projekcie. Trzymamy więc kciuki i... do następnego koncertu.

Tekst + foto: Marek Lewandowski

Bä bä vita lamm...

Dzieciństwo Alice Tegnér w dużej mierze kręciło się wokół muzyki – była stale aktywna muzycznie i dorastając, stykała się z różnymi gatunkami muzyki. Tegnér pobierała lekcje gry na fortepianie w dzieciństwie, głównie u dwóch nauczycieli, którzy byli wówczas stosunkowo znanymi kompozytorami. Obaj nauczyciele wykorzystywali elementy szwedzkiej muzyki ludowej w swoich piosenkach i romansach, zarówno pod względem rytmu, jak i melodii.

Alicja Charlotta Tegnér, z domu Sandström, urodziła się 12 marca 1864 roku w Karlshamn, zmarła 26 maja 1943 roku w Djursholm. Była szwedzką kompozytorką, nauczycielką muzyki i organistką.

Tegnér kształciła się na nauczycielkę w Sztokholmie, a następnie przybyła do Djursholm, gdzie stała się centralną postacią i dyrektorem muzycznym. Jest uważana za jedną z czołowych szwedzkich autorek piosenek dla dzieci w pierwszej połowie XX wieku i wydała utwór „Śpiewaj z nami, Mamo!". Do jej najsłynniejszych piosenek dla dzieci należą „Bä, bä, vita lamm" i „Mors lilla Olle". Skomponowała również „Gläns över sjö och strand" do słów Viktora Rydberga.

Alice Sandström była drugą najstarszą z czwórki rodzeństwa (Nanna, Alice, Eduard i John) i dorastała na Drottninggatan w Karlshamn. Jej ojciec Eduard Sandström był kapitanem statku, a jej siostry czasami mogły towarzyszyć mu na statku Falco w rejsach po Morzu Bałtyckim. Jej ojciec był muzykalny i miał w swojej kabinie fortepian, na którym córka Alice komponowała swoje pierwsze melodie. Jej matką była Sophie Laurentia Brobeck.

W 1885 roku Alice wyszła za mąż za Jakoba Tegnéra. Był on starostą, a następnie sekretarzem protokołu w Sądzie Najwyższym w Sztokholmie, synem dziekana Christoffera Tegnéra, wnukiem Esaiasa Tegnéra i bratem Esaiasa Tegnéra Młodszego. Alice i Jakob Tegnérowie mieli dwóch synów: Göstę (1887–1966) i Torstena (1888–1977). Rodzina Tegnérów spędzała wiele lat w Södra Äng w Ormaryd, małej wiosce w Småland, między Nässjö i Eksjö. Tam, w Södra Äng, Alice Tegnér zbudowała dom, Villa Sola, który ukończono w 1897 roku.



Foto: Wikipedia

Uważano ją za osobę bardzo muzykalną, z doskonałym słuchem absolutnym, i wcześnie zaczęła pobierać lekcje gry na fortepianie, najpierw u organisty z Karlshamn Carla Fredrika Ullmana, a następnie u jego następcy Wilhelma Theodora Söderberga. Rodziny nie było stać na kształcenie jej, więc uczęszczała do Wyższego Seminarium Nauczycielskiego w Sztokholmie i kształciła się na nauczycielkę.

Po studiach wyjechała do Finlandii, gdzie przez rok pracowała jako guwernantka u rodziny ziemiańskiej w Savolax, gdzie również uczyła się języka fińskiego. Ucząc dzieci Fransa Beijera w 1884 roku, właśnie tam poznała Jakoba Tegnéra (1851–1926).

W 1891 roku rodzina przeniosła się do willi „Tegnabo" w osiedlu willowym Djursholm. Tutaj Alice Tegnér została dyrektorem muzycznym; to właśnie tutaj skomponowała kilka swoich rymowanek. Gdy jej rymowanki rozpowszechniły się, to w 1892 roku jej szwagier, wydawca książek Fredrik Skoglund, wydał pierwszy zbiór wierszy „Śpiewaj z nami, mamo!", który ukazał się w sumie w dziewięciu tomach w latach 1892–1934. Na przełomie wieków, w 1900 roku, małżeństwo Alice i Jakob Tegnér mieszkało w gospodarstwie Tullinge na terenie dzisiejszej gminy Botkyrka. W 1912 roku rodzina Tegnérów przeprowadziła się do willi Kikut nad jeziorem Tullingesjön. Po śmierci męża w 1926 roku osiedliła się przy Karlavägen w Sztokholmie.

Alice Tegnér jest uważana za czołową szwedzką twórczynię rymowanek dla dzieci w pierwszej połowie XX wieku. Była jedną z pierwszych, która włączyła perspektywę dziecka do swoich rymowanek, podobnie jak Astrid Lindgren zrobiła to później w swoich książkach dla dzieci. Jej rymowanki, do własnych i cudzych tekstów, zostały zebrane głównie w tomie „Sjung med oss, Mamma!". Oprócz rymowanek, Alicja Tegnér napisała również wiele innych gatunków muzycznych, w tym liczne utwory chóralne, romanse, kantaty, muzykę na fortepian i wiolonczelę oraz sonaty skrzypcowe. Ballady, utwory chóralne oraz kompozycje na fortepian i skrzypce Tegnéra inspirowane są zarówno muzyką ludową, jak i artystyczną, taką jak utwory Felixa Mendelssohna i Roberta Schumanna.

Alice Tegnér zmarła w 1943 roku. Została pochowana w grobie rodzinnym na cmentarzu w Djursholm. Tegnér jest przedstawiona na szwedzkich znaczkach pocztowych wydanych 13 listopada 2014 roku. Jej życie stało się również teatrem muzycznym, którego akcja miała miejsce w 2021 roku.

W 1940 roku, w dniu swoich 75. urodzin, Alice Tegnér przekazała pewną kwotę na rzecz Szwedzkiego Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół Podstawowych, która miała stać się podstawą nowo utworzonego funduszu – Fundacji Alice Tegnér. Zgodnie ze statutem fundacji, fundusz miał być przeznaczony na promowanie nauki śpiewu w klasach początkowych szwedzkich szkół. Śpiewnik „Teraz zaśpiewamy" powstał z inicjatywy Alice Tegnér i został częściowo sfinansowany ze środków pochodzących z jej funduszu.

Z okazji 100. rocznicy urodzin Alice Tegnér w 1964 roku gmina Karlshamn ustanowiła Stypendium im. Alice Tegnér, przyznawane osobom aktywnym kulturalnie i związanym z Karlshamn. A w 1993 roku, ustanowiono Nagrodę Muzyczną im. Alice Tegnér.

NGP



Alice Tegnér i sitt hem. (Holmén, foto.)

Odrodzenie Floty. Wojny ze Szwedami (3)

Między nowym królem Karolem Sudermańskim, a narodem szwedzkim istniała jednakże niechęć z powodów religijnych. Zygmunt III, wychowany przez matkę Katarzynę Jagiellonkę, był gorliwym katolikiem i, ulegając wpływom zakonu Jezuitów, zawziętym przeciwnikiem reformacji religijnej.

Szwedzi wyznawali religię protestancką i obawiali się, że Zygmunt, przy pomocy katolickiej przeważnie Polski, zechce nawrócić ich ponownie na katolicyzm. Regent Szwecji Karol ks. Sudermański starał się rozniecać to zarzewie niechęci i doprowadził do otwartego buntu w Szwecji, którego celem było obalenie rządów jego bratanka. Już w czasie pierwszego pobytu Zygmunta w Szwecji, zwolennicy jego rządów ostrzegali go, ażeby starał się utrzymać w swych rękach flotę szwedzką, która rozstrzygnie o losach przyszłej, już wówczas zarysowującej się walki.

Doradzano mu, ażeby wierną sobie flotę szwedzką zgromadził w portach polskich. Zygmunt jednak nie zdecydował się na ten krok, bojąc się, że flotę tę Polacy mogą zatrzymać jako polską, widząc w stacjonowaniu jej u brzegów Polski wypełnienie paktów konwentów. Czując się przede wszystkim władcą Szwecji, obawiał się, że w ten sposób jej potęga przejdzie do Polski.

Gdy więc na wieść o wybuchu powstania Zygmunt wyruszył do Szwecji w 1598 r., flota jego składała się z kilku zaledwie statków wojennych, wśród których był tylko jeden okręt szwedzki. Armia lądowa była również nieliczna. Wyprawa się nie powiodła. Zygmunt, doznawszy klęski, zawarł umowę z Karolem w Linköpingu, skutkiem której było faktyczne, a od 1604 roku oficjalne, objęcie władzy królewskiej w Szwecji przez Karola (IX).

Dotychczas Polska nie była wcale zainteresowana w dążeniach Zygmunta. Sprawę korony szwedzkiej traktowano jako osobistą królewską, nie obchodzącą niemal wcale Polski. Sam Zygmunt nie uważał za właściwe wciągać Polski do swoich spraw. Unikał wszelkich pozorów, które uczynić mogły z niego, w oczach Szwedów, najeźdźcę, starającego się przy obcej pomocy zdobyć koronę szwedzką. Wojnę z Karolem prowadził więc wyłącznie przy pomocy osobistych swoich funduszów, nie korzystał z kredytów Sejmu polskiego, nie używał wojska polskiego, nie tworzył polskiej floty wojennej. Po traktacie w Linköping sytuacja się zmieniła.

Zygmunt stracił zwolenników w Szwecji, a Karol wypierając go z poszczególnych ziem korony szwedzkiej, zajął w r. 1600 Estonię i wtargnął do Inflant. Z ta chwila wojna osobista Zygmunta III o tron dziedziczny stała się wojną Polski ze Szwecją. Karol bez większego oporu zajął Inflanty aż po Dźwinę, za którą broniły się nieliczne wojska polskie. Hetman i kanclerz wielki koronny, Jan Zamoyski, już po pierwszych krokach wojennych w Inflantach nawoływał do szybkiego tworzenia floty dla osłony brzegów polskich od najazdów szwedzkich i obrony handlu polskiego przed blokadą. Aby wprowadzić w czyn swoją ideę, zwołał Zamoyski naradę z przedstawicielami Gdańska, Rygi oraz księcia Pruskiego celem zastosowania się nad budową floty. Ale zarówno na tej naradzie, jak i na odbytym w maju tego roku Sejmiku generalnym pruskim sprawa floty nie doznała przychylnego przyjęcia. Książe Pruski nie chciał angażować się w wojnę polsko-szwedzką i stanął na stanowisku wyczekującym, które obiecywało mu najwięcej korzyści.

Przedstawiciele Gdańska również okazali się bardzo powściągliwi wobec projektów Zamoyskiego. Gdańsk obawiał się wprawdzie przewagi Szwecji na morzu, lecz nie wierzył w możność zbudowania w krótkim czasie floty, która mogłaby przeciwstawić się potędze szwedzkiej. Do znanych już dawniej motywów niechęci do floty polskiej przybyły nowe. Oświadczenie się Gdańska wyraźnie po stronie Polski i współdziałanie przy budowie floty mogłoby sprowadzić na miasto represje króla szwedzkiego, tamowanie handlu i znaczne strat materialne. W myśl tych wytycznych polityki przedstawiciele Gdańska udzielili na propozycję Zamojskiego odpowiedzi wymijającej i starali się sprawę przewlekać. Inicjatywa Zamoyskiego nie dała więc żadnych konkretnych rezultatów i wojna inflancka toczyła się bez poparcia floty.

Skutki tego ujawniły się wkrótce, lądowa armia polska wyparła Szwedów z Inflant, jednakże przy pomocy floty urządzali oni nieustanne najazdy na ten kraj, a armia szwedzka wytrwale broniła się w każdym zdobytym punkcie, mając zapewniony stały dowóz broni i wszelkich środków wojennych z Ojczyzny. Nadto flota nieprzyjacielska zarządziła dość ścisłą blokadę wybrzeży polskich, uniemożliwiła komunikacje morzem między Gdańskiem a Inflantami i grożąc wylądowaniem w Prusach, zmuszała do utrzymania tego kraju w gotowości bojowej.

Obronę Inflant prowadził hetman wielki litewski, Jan Karol Chodkiewicz. Gdy w roku 1608 Szwedzi zajęli prawie całe Inflanty prócz Rygi i szczelnie ją blokowali, Chodkiewicz postanowił odpędzić flotę szwedzką. Śmiałym atakiem uderza na opanowaną przez wroga Parnawę, zdobywa ją i wraz z twierdzą dwa okręty stojące w porcie. Dokupuje jeszcze kilka okrętów holenderskich i angielskich i na czele tak zaimprowizowanej floty napada na okręty szwedzkie stacjonowane w porcie Salis. Bitwa przybiera obrót pomyślny dla Polaków: dwa okręty przeciwnika zostają spalone, pozostałe ratują się ucieczką. To chwilowe powodzenie nie zmienia jednak sytuacji wojennej.

Dopiero śmierć króla Karola IX umożliwia zawarcie rozejmu w 1611 roku. Nie mniej jednak obie strony przygotowują się do dalszej walki. Na tron szwedzki wstępuje syn Karola, Gustaw Adolf, zdolny energiczny władca, który postanowił dokończyć dzieła ojca i ugruntować mocno panowanie Szwecji na Morzu Bałtyckim.

Również i w Polsce zdawano sobie sprawę z konieczności dalszej walki. Głosy o przygotowaniu floty rozlegały się po kraju już przed rozejmem 1611 r. Sejm 1609 r. uchwalił konstytucję w tej sprawie, jednakże z powodu opieszałości w ściąganiu podatków pozostała ona martwą literą. Zygmunt III starał się wiec o zawarcie sojuszów z innymi państwami morskimi, które obiecywały dostarczyć posiłków w razie wojny ze Szwecją. W r. 1621 Gustaw Adolf upatrzywszy stosowną chwilę zaatakował Inflanty i potężna flota złożona ze 148 okrętów wojennych pod wodzą admirała Karola Karlssona Gyllenhjelma zdobyła Rygę.

Z upadkiem Rygi Szwedzi opanowali całe Inflanty. W 1622 roku zawarto ze Szwecją w Miławie rozejm, gwarantujący obywatelom polskim wolność handlu w portach inflanckich. Król Zygmunt nie był zadowolony z tych układów i nie wyrzekł się myśli prowadzenia dalszej wojny. W 1623 r. wyruszył do Gdańska, gdzie już od pewnego czasu za osobiste pieniądze królewskie budowano okręty wojenne, których w chwili wizyty króla było 9. Zaniepokojony tym Gustaw Adolf zjawił się przed Gdańskiem na czele zebranych naprędce 35 statków. Jan Wejher, wojewoda chełmiński, podał plan zarekwirowania kilku okrętów kupieckich spośród stu stojących w porcie i oświadczył gotowość odpędzenia floty szwedzkiej, lecz król odrzucił propozycję ze względu na trwanie rozejmu. Okręty szwedzkie jednak, nie bacząc na rozejm blokowały brzegi polskie, utrudniały handel, chcąc zmusić Gdańsk do zachowania neutralności. Te kroki wojenne Szwedów skłoniły króla do intensywniejszej budowy floty.

W roku 1624 król rozpoczyna budowę małego arsenału morskiego i warsztatów okrętowych w Pucku. Roboty prowadzi Anglik Morey (Murray). W 1626 roku król tworzy w Gdańsku stałą komisję morska pod kierownictwem Jana Wendla i Piotra Nielsona, jednocześnie przez rozległą akcję dyplomatyczną zapewniał sobie pomoc innych mocarstw.

Hiszpania zainteresowana wówczas w odsunięciu Gustawa Adolfa od spraw niemieckich, chciała wywołać wielką wojnę na północy i obiecywała dostarczyl posiłków i subsydium pieniężnego na wyprawę przeciw Szwecji. Nadto Zygmunt domagał się od zwolennika Polski, księcia pruskiego, umocnienia wybrzeży, przygotowania odpowiedniej do ich obrony floty.

Gustaw Adolf wiedział o tych przygotowaniach wojennych i postanowił uprzedzić swego przeciwnika w początkach lipca 1626 roku wyruszył z flotą złożoną z 80 dużych okrętów wojennych i 120 statków przewozowych ku brzegowi Polski. Przede wszystkim uderzył on na Piławę, jeden z najwarowniejszych punktów w Prusach, która była w posiadaniu księcia pruskiego. Po krótkim oporze Piława się poddała. Bez większego oporu król zajął następnie Elbląg, Hel, Puck oraz twierdzę Głowę (Haupt) położoną na Żuławach w widłach Nogatu i Wisły, stad jednocześnie posuwał się w głąb Prus Królewskich i prowadził z dwóch stron od morza i od lądu blokadę Gdańska, któremu postawił szereg żądań: uniemożliwienie dalszych zbrojeń polskiej floty, wydanie okrętów wojennych i dział oraz zgodę na pobieranie ceł morskich. Gdańsk odrzucił warunki szwedzkie.

Wojna toczyła się ospale ze strony Polski, gdyż nie było dosyć wojska, ani nie można było myśleć o szerszej akcji morskiej. Dopiero na wiosnę 1627 roku rozpoczynają się energiczniejsze działania. Wojsko lądowe zbiera się powoli zaciągnięte z pieniędzy przyznanych przez sejm. We wzmacnianiu floty jednak Rzeczpospolita nie bierze czynnego udziału i cały ten ciężar spada na osobistą szkatułę króla, który nie szczędzi ani nakładów pieniężnych, ani starań. Rozumiał bowiem, że jedynie flota pozwoli na akcję zaczepną, wyparcie wroga z granic i przeniesienie wojny do Szwecji. Środki królewskie nie pozwalały jednak na budowę floty zastosowanej do tak szeroko zakreślonej akcji.

Mimo to, oprócz niewielkiej armii, flota brała czynny udział w ataku na Puck od strony lądu, sześć okrętów polskich z portu gdańskiego zasypywało twierdze pociskami od strony morza. Szwedzi na próżno wzywali odsieczy. Okręty ich zgrupowane w porcie piławskim nie mogły wyruszyć z powodu lodów w zatoce fryskiej. Po długiem oblężeniu Szwedzi poddali wreszcie twierdzę dn. 2 kwietnia 1627 roku. Tu okazała się skuteczność pomocy floty w walce lądowej.

Dalsza wojna na morzu toczyła się dość pomyślnie. 17 maja tegoż roku eskadra polska, złożona z trzech okrętów wojennych pod dowództwem kapitanów: Wita, Morega i Magnusa i jednej szkuty o 6 działach patrolując u brzegów polskich, spotkała na wysokości rzeki Łeby flotę szwedzką, w ilości 12 okrętów pod flagą kupiecką. Eskadra polska jechała w pewnej odległości za okrętami szwedzkimi, gdy jednak spostrzeżono z dala nowy oddział z 24 okrętów wojennych szwedzkich, zmuszona była do cofania się w stronę Białej Góry. Trzy okręty szwedzkie puściły się w pogoń za nią i rozpoczęła się walka. Flota nieprzyjacielska obrzucając pociskami statki polskie wzywała zarazem sygnałami świetlnymi pomocy. Po długiej kanonadzie okręty szwedzkie ratowały się ucieczką w stronę Piławy.

Ten drobny sukces nie miał donioślejszych następstw. Gustaw Adolf postanowił stanowczo odciąć Gdańsk od Polski i w tym celu przygotował nowa flotę, jednakże plan ów się nie powiódł. Szwecja okazała gotowość do rozpoczęcia układów. Zygmunt natomiast nie chciał jeszcze zawierać pokoju, myślał raczej o energiczniejszym prowadzeniu wojny. W sierpniu 1627 r. wydał uniwersał do obywateli gdańskich wzywając ich do uzbrojenia statków kaperskich przeciw Szwedom.

St.N.

cdn

nowa gazeta polska

Wydawca/utgivare: Polonica Media

ADRES POCZTOWY/POSTADRESS: co. Tadeusz Nowakowski, Brödbacken 6, 57273 Kristdala, Sweden. TEL: 073-9853615
www.polonica.se www.strefa.se EMAIL: polonica@polonica.se ISSN 1103-3339 NAKŁAD/UPPLAGA: 3000 egz.



MASZ PROBLEM Z ALKOHOLEM?
CHCESZ PRZESTAĆ PIĆ?
ANONIMOWI ALKOHOLICY CZEKAJĄ

SZTOKHOLM, VENDELSÖ, MÄRSTA, HUDDINGE, JÄRFÄLLA, GÖTEBORG, MAMLÖ.

Kontakt informacyjno kontaktkowy

tel: 0736175471

Wszyskie rozmowy sa poufne!

www.aasztokholm.se **e-mail: info@aasztokholm.se**